

A. Brückner

Przebieg historyczny  
1907, t. IV, z 1 (styczeń - luty)

Z księgozbioru  
Tadeusza Lalika

# PIAST.

W ostatnim roczniku „Kwartalnika Historycznego“ (XX, str. 442 nn. i 627 nn.) omówił prof. W. Bruchnalski zagadkę Piastową. Rozwiązał ją, jak przed nim T. Wojciechowski (w znanej o Piaście rozprawie), zmieniając szczegóły, lecz czy na lepsze? W bajce Piastowej wyrwał był Wojciechowski z całości nazwę samą; powiedział, że „Piast“, do którego baśń o wynagrodzonej gościnności przypadkowo chyba przyczepiono, to nie imię czy nazwisko, lecz godność, niby maiordomus merowiński, pædagogus lub nutritor późniejszych źródeł polskich; był więc piastem, piastunem, co i Popielidów z tronu mógł zrzucić, jak i majordom frankoński, z Merowingami sobie postąpił.

I dla prof. Bruchnalskiego jest „Piast“ piastem, piastunem, lecz już nie urzędnikiem dworskim; jest natomiast „atałykiem“. Nazwa ta wschodnia oznacza ojca przybranego t. j. tego, któremu ojciec właściwy oddaje własnego syna na wychowanie i po latach odbiera go jako młodzieńca wyćwiczonego we władaniu bronią i t. d.; przez taki „atałykat“ zadzierzgają się osobliwsze węzły pomiędzy rodem chłopca, a atałykowym; atałyk bywa, gdy np. jego wychowanek władzę osiąga, najwplywowszym jego doradcą. Otóż jakiś X. był piastem — atałykiem Popielowych synów czy syna; żona jego, Rzepka, karmiła syna Popielowego i własnego, Ziemowita; na postrzyżyny zwraca ów piast Popielowi syna jego, Popiel zaś przy postrzyżynach nadał imię Ziemowitowi t. j. adoptował go; po wygaśnięciu rodu Popielowego, Ziemowit za pospólną zgodą (concorditer), jako spadkobierca uprawniony, władzę książęcą otrzymał.

Powiedziałem, że hipoteza ta o piaście-atałyku, za przewodem p. Ciszewskiego uformowana, jest pogorszeniem hipotezy

Wojciechowskiego, bo o atąłkach i atąłkacie u Słowian najmniejszego nigdzie śladu niema, podczas gdy maiordomus, czy pedagogus, a wreszcie nutritor, w Polsce rzeczywiście istnieli. Bajka o Piaście ubogim pozostaje również niewyjaśniona, bo chociaż atąłk stale bywa niższym co do stanowiska społecznego, nigdy przecież księżę panujący syna swego ubogiemu skotopasowi czy dziadowi nie oddaje; odda go chłopu, ale zamożnemu. Wyrwać zaś z bajki jeden lub drugi szczegół, a pomijać inne, np. wyraźne nadzwyczajne ubóstwo Piastowe; z nomen proprium urabiać nigdzie u Słowian niesłychane appellativum (p i a s t a niema w językach słowiańskich w tym znaczeniu) — nie uchodzi, tembardziej, że to wszystko całkiem niepotrzebne.

Prof. Bruchnalski trudził się bowiem zbyt mocno. Prawdę o Piaście odnalazł dawno J. F. Gajsler (w Głosie warszawskim 1898, I, 508); ani Wojciechowski, ani żaden inny badacz (Potkański, ja, Ciszewski, Bruchnalski), jedyny tylko p. Gajsler przytoczył nowy rozstrzygający fakt; wykazał mianowicie, że w podaniu Piastowem tkwi legenda o ś. Germanie, co w Anglii czy Walii, króla czy księcia niegościnnego z tronu zrzucił, a na tron wsadził świniarza, co gościnnie go przyjął i jedynego cielaka dlań zabić kazał, — cielaka z kości biskup napowrót ożywił. Prof. Bruchnalski zna wywody Gajslera, lecz twierdzi, że Gall-annalista „podanie narodowe, w jednym czy dwu szczegółach ustylizował według legendy chrześcijańskiej i to według legendy o ś. Germanie, nie zaś jakiej innej“. Rzecz ma się przeciwnie: legendę chrześcijańską (o ś. Germanie) Gall (albo źródło jego) w pogańskie szczegóły (o postrzyżynach) dowolnie ubrał i do Piasta przyczepił. Nic łatwiejszego jak dowód przeprowadzić.

Nauka moralna, sens legendy Piasta (jak i Germanowej), zasadza się, jak wszyscy wiemy, a jak to Gall wyraźnie podkreśla, na tem, że Bóg cnotę gościnności „etiam gentilium remunerare non recusat“, że cudem niesłychanym ubożuchnemu kmiotkowi ją odplacił. Równie niesłychanym cudem ukarał Bóg Popiela; tego co ludzi głodzi, uciska, ciemieży nielitościwie; zagryzły go myszy; los Popiela, cud nad nim dokazany, jest więc repliką, czy *pendantem* cudu nad Piastem dokazanego. Nie wystawił go Gall obszerniej; naszkicował go pobieżnie, spiesząc się do dalszego opowiadania; należało mu cały rozdział, nie jedno zdanie poświęcić — ale nie był Popiel z dynastji rządzącej, jak jej protoplasta Piast, więc nie był też całego rozdziału godny. Skąd opowiadanie o Popielu i myszach urosło, wiemy na pewno; — nie tradycya to domowa, nie podanie pogańskie, lecz anegdota (ewentualnie legenda), obiegająca

całą Europę, szczególnie w X i XI wieku, opowiadana nad Renem i t. d., i całkiem dowolnie do Popiela i Polski przyczepiona. Skoro tak jest, a żaden trzeźwy badacz o tem nie wątpi, wskazał Gall przez to samo, że i poprzednia anegdota, również obcego pochodzenia, na Piasta i Polskę całkiem dowolnie przeniesiona być może.

Zanim do dalszych wniosków przejdę, omówię jeszcze kilka szczegółów. Legendy o biskupie—świętym nie mógł Gall dosłownie u pogan powtórzyć, nie jedno odmienił. Zamiast biskupa i orszaku podstawił dwu „obcych“, wałęsających się bez przyczyny i celu po kraju; zamiast wskrzeszenia cielaka, wybrał cud mniej drastyczny, skoro o pogan chodziło; księżę odgrywa u niego rolę niemego statysty — inaczej w legendzie, gdzie przed grozą świętego z tronu uchodzić musi. Obaj obcy postrzygli i nazwali chłopca: „eique *Semovith* vocabulum *ex praesagio futurorum* indiderunt“. Jak należy to rozumieć? Etymologia, naturalnie fałszywa, jest manią średniowieczną; nazwę *Semowitha* połączył więc Gall (czy jego źródło) z ziemią (różnica między *s* a *z* nie istniała dla żadnego etymologa), z wita niem ziemi. Czytelnikom Galla nie wystarczyła ta etymologia, nie oznaczona wyraźnie; ukuli więc nową i znajdujemy ją w napisie rozdziału w rękopisie Zamoyskim: de duce *Samovithay qui dicitur Semowith*. Autor tych napisów (nie przepisywacz, nieuk kompletny) przerobił, czyli wytłumaczył Ziemowita na Samo witaj (t. j. witaj tu; do nas — przecież „concorditer“ go wyniesiono), a jego etymologia (z XIII lub XIV wieku) wcale nie jest gorsza od Gallowej. Lecz skorom już wpadł na nazwiska, wspomnę, jak dziwnie z nimi prof. Bruchnalski się obchodzi. Każe, wbrew Gallowi, księciu nadać „synowi chłopskiemu książe ce imię Ziemowita“ — ale imion książe cych nigdy na świecie nie było: wymysł to Piekosińskiego i pora go zarzucić. Ziemowit jest tak dobrze chłopskie jak i książe ce imię; imiona mogą być tylko właściwe (pełne, dwupniowe i skrócone, np.: Ciechomysł i Ciechoń), lub niewłaściwe (rozmaite rzeczowniki, przymiotniki i t. d.), ale i u chłopów i u książąt używa się tych samych; wystarczy zobaczyć pierwszy lepszy spis imion „chłopskich“ z dawnych czasów. Nie zrozumiałem zupełnie, dlaczego brzmienie następnego tekstu ma być mylne: „byli zaś (tej) gospody domownicy nazwani mianem Piast Chwościskowic i żona jego Rzepka“ — co tu ma brakować nie pojąłem (str 662, nota). Wedle autora „nie bez ale“ i „nie bez powodu“ umieszczono w tradycyi nazwisko (Rzepki). Przemilczał autor, że i nazwisko dziada najniepotrzebniej chyba (z jego punktu widzenia) „uwieczniono“. Moja tylko hipoteza (że Piast, Chwościsko, Rzepka jednocie naumyślnie

dobre nazwy humorystyczne), ich nie rozrywa, wszystkie trzy zarówno uwzględnia.

Przechodzę do dalszych wniosków. Co znaczy, że na czele dziejów polskich położono dwie obce anegdoty—legendy? Znaczy poprostu to, że żadnej tradycyi o początkach dziejowych w Polsce już nie miano, że pamięć narodowa niczego z przed czasów Mieszkowych nie dochowała! Wszystko, co poprzedza chrzest „ślepego“ Mieszki, jest szczerym wymysłem Galla, czy źródła jego. Annalista nie mógł przecież wprost od Mieszki zaczynać—toć on z nieba nie spadł. Honor szanującego się nieco kronikarza wymagał, aby jakoś ubrać, ustroić początki narodowe, aby wykazać, że ten naród nie wypadł sroce z pod ogona, że ma jakieś dawne dzieje pierwotne. Sam ładny frazes: „istorum gesta, quorum memoriam oblivio vetustatis abolevit, memorare negligamus“, maskujący tylko absolutny brak jakiegokolwiek wiedzy o tych „gesta“, nie wystarczał; trzeba było dla ratowania sytuacji choć coś na początek wymyślić. Lukę zapchano obcemi anegdotami, bo własnej tradycyi nie było. Któż ją miał przechować? Śpiewów historycznych nie było, zapisek również, a pamięć, choćby seniorów, rychło zawodzi.

Że tak jest w istocie, dowodzi mistrz Wincenty. Milczenie Galla może kto się uprze na karb jego pośpiechu, jego obcego pochodzenia i t. d., policzyć, ale Wincenty i swój i spieszyć się nie miał najmniejszej przyczyny, owszem sadił się z największą zacieklnością na wymyślenie byle jakich bajd, aby nimi rażącą próżnię zasłonić; widocznie, że w 80 lat po Gallu nic a nic tradycya nie wiedziała o czasach dawnych, nie dziw więc, że i 80 lat wcześniej nie wiele więcej wiedziano. Powtarzam raz jeszcze, że Mieszko nie był synem „Semimizla“, że genealogię Semimizl—Lestic—Semowith—Pasth z palców wyssano; z tym samym prawem, albo bezprawiem, mógł annalista nie cztery, lecz kilkanaście imion wystawić; nie chciało mu się widocznie więcej imion komponować. A dowód, że ta genealogia to późny wymysł, nie dawna tradycya, uznajemy w fakcie, że ani jedno z tych nazwisk nie powtórzyło się w najbliższych pokoleniach po Mieszce. Może i zrozumiemy teraz, dlaczego ten, co to wszystko zmyślał, wołał, aby obcy Gall na własną odpowiedzialność brał całą tę chryję; zresztą może zmyślał ją i Gall a dla zacierania śladów wstawiał etymologię (Gniezna) i słowa polskie (cebry). Nie znając jeszcze wywodów p. Gajslera, instynktem wiedziony, doradzałem, aby „całe to podanie, z wszelkiemi nazwami, począwszy od Popiela aż do Rzepki (dziś powiem, aż do Ziemomysła), jako najwierutniejszą bajkę

śmiało odrzucić“. Wywody prof. Bruchnalskiego utwierdziły mnie tylko w tym mniemaniu; nie wierzę, aby Mieszka był potomkiem Piasta; wymysł Piasta przyjął się tak, jak się przyjął wymysł, późniejszy jeszcze, Wincentego, o „Wandzie“ — a nie więcej w nim „historyczności“, czy „ludowości“. Że fikcyę o Piaście przyjęto cóż w tem dziwnego? Gdzież jednak moment, co by nas o narodowym, ludowym jej początku upewniał? Ba! gdybyż choć Gall, niby dla ostrzeżenia, bajki o myszach nie był dołączył—wtedy możnaby jeszcze wątpić, ale druga bajka zbyt kompromituje pierwszą. Wiem, jak trudno z zakorzenionymi nawyknięciami się rozłączać, więc ktoby mimoto „Piasta“—króla Ćwieczka—poświęcać nie chciał niech da się przynajmniej przekonać, że przynigdy trzy tylko generacye od Mieszki go dzieliły. Jak Przemysł stoi na czele czeskiej dynastyi i nie wiemy, ile go pokoleń od Borzywoja przedziela, (boć kłamstwa Koźmy w rachubę nie wchodzą), tak i chłopiek Piast na niewiem ile pokoleń odstąpić musi. Pewniej i krytyczniej jednak całkiem go się wyrzec, nie próbować wedle racjonalizmu XVIII wieku, czy wedle euhemeryzmu greckiego (co to w Jowiszu rzeczywistego króla Krety, a w Wenerze pewną piękną obywatelkę upatrywał) anegdot historycznie objaśniać, tworzyć romanse etnologiczne na ich wątek. Dzieje polskie zaczynają się od Mieszki; jakiego on był rodu, nie wiemy, prócz że się z gniazda—Gniezdna wywodził (?); w jego postrzyżynach brali może udział jacyś „hospites“, ale ci „obcy“, to chyba konungowie, czy wikingowie Normandzcy, choćby od ujścia Odery, a jedyny cud, jakiego dokazali, to niesłychana moc miodu i mięsiwa, jakie spożyli; oni Mieszce imię nadali, nordyjskie raczej (gdzie co piąty człowiek—Björnem—mieszka się nazywał), niż polskie. Lecz i to już szczerza fantazyja —w każdym razie o wiele więcej uzasadniona, niż wszelka inna na temat Piasta—maiordoma, czy atałyka.

A. BRÜCKNER.

B.5536

# Przywilej piotrkowski

1388 r.

Szkie historyczno-prawny.

Przywilej w wiekach średnich stanowił jeden ze zwykłych sposobów działalności państwa, był jedną z form zwykłych zarządzeń administracyi. Istotną jego cechą było wyłączenie od monarchy, tylko król mógł go udzielać. W formie tej monarcha nadaje prawa specjalne osobom prywatnym, zwalnia je od ciężarów na rzecz państwa, od danin i opłat, od podlegania pewnym sądom, wyłącza z pod działania pewnych przepisów. Mały do czynienia ze stałą, ciągle powtarzającą się formą ograniczania praw państwa i jego organów na korzyść poszczególnych jednostek. Średniowieczne państwo nadto stykało się bezpośrednio z całym szeregiem bardziej złożonych jednostek, a mianowicie grup społecznych. Te grupy społeczne w wewnętrznym swym życiu używały autonomii, korzystając z zupełnej prawie wolności od ingerencyi państwa. Natomiast, sprawy zewnętrzne, a więc stosunki poszczególnych grup do siebie z jednej strony, a do państwa z drugiej,—wchodziły w zakres ciągłej działalności państwa. I znowu przywilej odgrywa tu rolę zwykłej formy ograniczania praw państwa na korzyść poszczególnych grup społecznych. W nich zatwierdzano bądź wytworzony już, a na zwyczaj oparty stan rzeczy, bądź też—te życzenia, które były programem działania i dążeniem danej warstwy społecznej, jako wypływ jej interesów. Uszczuplanie praw państwa nie mogło się odbywać bez oporu ze strony jego przedstawicieli, i nie mogło być zjawiskiem codziennym, (jak przywileje dla poszczególnych jednostek). Społeczeństwo ko-